Nr. 176. **Warszawa, Sobota dnia 22 Lipca (3 Sierpnia) 1889 roku.** **Rok 7.**

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

i ANONSOWY.

PRZEDPŁATA:

W Warszawie:	Na prowincyi i w Cesarstwie:
Miesięcz. kop. 35	
Kwartal. rs. 1.05	Kwartal. rs. 1.80
Półrocz. „ 2.10	Półrocz. „ 3.60
Rocznie „ 4.20	Rocznie „ 7.20

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Numer pojedyńczy kop. 3.

Wschód słońca o g. 3 m. 31.
Zachód słońca o g. 7 m. 50.

Długość dnia g. 15 m. 10.
Ubyło dnia g. 1 m. 27.

Sobota 3 Sierpnia.

Adres Redakcyi: **Mazowiecka 11.**
Telefonu Redakcyi Nr. 122.

Rękopismów nadsyłanych do Redakcyi nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata przyjmuje się w kantorze Dziennika Dla Wszystkich od 9-ej rano do 7-ej wiecz., w Niedziele i Święta od 10-ej r. do 1-ej po południu.

KALENDARZ.

	Św.
Sobota	Zn. Św. Szczepana
Niedziel.	Dominika
Poniedz.	N. M. P. Śnieżnej
Wtorek	Przemienienie Pańs.
Sroda	Kajetana W.
Czwart.	Cyrjaka Męczennika
Piątek	Romana Męcz.

Ogłoszenia przyjmują się w Kantorze Administracyi Dziennika Dla Wszystkich i w Agencyi Ogłoszeń Rajchman i Frendler ulica Senatorska Nr. 26.

Za wiersz jeden drobnego pisma lub jego miejsce, pierwszy raz kop. 8, a następne razy kop. 6. **Małe ogłoszenia** za jeden wyraz po kop. 1 i pół. **Reklamy** po 12 kop. za wiersz. **Nekrologia** po 10 kop. za wiersz.

Wiadomości Kościelne.

Jutro kościół obchodzi uroczystość św. Dominika, założyciela zakonu kaznodziejskiego.

Jutro też o 9-ej rano, w kościele Pobernardyńskim na Krakowskiem - Przedmieściu, przed ołtarzem Serca Maryi Panny, odprawioną zostanie solenna wotywa a na nieszporach wystawienie Najświętszego Sakramentu.

Jutro o 8-ej rano, w kaplicy literackiej przy kościele archikatedralnym św. Jana, odprawi się solenna wotywa.

Jutro w kościele św. Jacka przy ul. Freta, o 10 rano, solenna wotywa bractwa św. Dominika, a zarazem odpust z dwomami kazania, z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i procesyami rano i po południu. Dziś pierwsze nieszpory.

Jutro w pierwszą niedzielę nowoorozpoczętego miesiąca, u św. Jacka przed sumą, odprawioną zostanie procesya różańcowa.

Niespodziewana pokora.

—o—

Kiedy b. krol Milan miał przybyć do Belgradu w powrocie z Konstantynopola, regenci, pomimo zapowiedzi przyjazdu b. monarchy na czas krótki, lękali się, ażeby on, korzystając z pobytu w swojej stolicy, nie zechciał się postarać o przywrócenie sobie utraconych wpływów.

Rzeczywiście obiegały w tym względzie przeróżne wersye, jedne od drugich bardziej alarmujące.

Opowiadano sobie, że partya austrofilska przycichła, ażeby przy przyjeździe Milana energiczną prowadzić agitacyę i postarać się o dokonanie przewrotu.

Z drugiej strony mówiono, że bądź co bądź, jeżeli nawet takie zamachy nie nastąpią, Milan zechce się upomnieć o swe prawa ojcowskie do syna — a dla stwierdzenia ich, weźmie młodego króla Aleksandra w podróż z sobą na wystawę paryską.

Ów projekt nie mógł oczywiście do serca przypaść regentom, byłoby to bowiem oddanie młodego monarchy pod wpływ ojca, ożywionego całkiem innemi uczuciami i dążnościami, aniżeli te, jakie rządzący obecnie Serbią pragną widzieć w Aleksandrze I, jako zadatek przyszłego jego kierowania losami Serbii.

Te wszystkie przecie obawy okazały się najzupełniej płonnemi.

Milan już znajduje się w Belgradzie, a zachowanie się jego niczem nie zdradza jakichkolwiek zamiarów ambitnych.

Ujawniło się to zaraz na wstępie przy prośbie Milana o błogosławieństwo metropolity Michała, dla którego był dawniej tak nienawistny.

W odpowiedzi na błogosławieństwo, Milan podziękował metropolicie za powitanie i oświadczył, że przyjechał do Belgradu na krótko, wyłącznie dla uregulowania spraw wychowania syna.

Obejście się tak uprzejme z dawnym swym wrogiem, tłomaczą tem, że metropolita Michał jakoby zapewnił Milana, iż nie unieważni rozwodu jego z królową Natalią.

Pod tym względem jednak pogłoski są bardzo sprzeczne, z innego bowiem źródła donoszą, że sprawa przywrócenia praw małżeńskich królowej, stanowi przedmiot szczerego zajęcia metropolity i że w niedługim czasie królowa-matka spodziewana jest znów — a tym razem na pewno, w stolicy Serbii, dla pozostania przy boku syna, na którego wywiera wpływ dla obecnych prądów pożądany, jak wiadomo bowiem, wychowała go w sympatyach dla Rosyi, zaszczepiając odrazę do Austryi.

Wspomniane przez Milana uregulowanie spraw wychowania synowskiego, w rzeczywistości skończy się raczej na czem innem, bo b. królowi chodzi głównie o uregulowanie dla siebie czego innego, o zabezpieczenie zupełne sobie pobieranej od kraju płacy, krórej odebraniem mógł być zagrożony, jak donoszą z Belgradu.

Źródło więc niespodziewanej pokory, jaką się Milan odznacza teraz, łatwo daje się odgadnąć. Chętny jest do cofnięcia wszystkich swoich ambicyj, byleby mógł czerpać ze szkatuły państwowej.

Z drugiej strony ta jego pokora dowodzi również, że nie liczy na skuteczne poparcie partyi austrofilskiej, że zatem wpływy Austryi w Serbii nic już nie mogą zdziałać.

Kronika polityczna.

— —

Niemcy. „Gazeta Krzyżowa“ zastanawia się nad traktatem przymierza austro-niemieckiego, i utrzymuje, że takowy zawartym został nietylko dla zabezpieczenia się na zewnątrz, lecz także i dla wewnętrznego obu państw spokoju. Zapytuje dalej, — czy wewnętrzni tego sojuszu wrogowie w państwie austryackiem nie czynią uszczerbku jego wartości, i konkluduje tak:

Mamy przed sobą pytanie: czy formalna hodowla nieprzyjaznych niemieckości żywiołów, tak w Przedlitawii jak i w Zalitawii najwidoczniej prowadzona, właściwym jest środkiem dla zabezpieczenia się od wstrząśnień? Chyba nie! Dziesięć do dwunastu milionów niemieckich austryackich stanowią nietylko główny czynnik cywilizacyjny, lecz i główną część składową siły państwowej cesarstwa. Nadwerężenie tej siły przez drobne narodowości, nadweręża też i potęgę monarchii, utrzymanie której leży zarówno w interesie Niemiec

---

3

Ostatnia Wendetta,

Przez

EMANUELA GONZAGES.

(Ciąg dalszy).

Przywiązanie też ojcowskie zmieniło się w pewien rodzaj ubóstwiania jedynaka i sadziwiać się naprawdę przychodzi, że ta czułość ślepa, fanatyczna, przesadzona, nie zepsuła charakteru młodzieńca.

Tadeo Vicente, wątły i delikatny jak jego matka, szczęśliwie oparł się skutkom wychowania niewieściego, które też zupełnie sprzeciwiało się usposobieniom jego ojca, wychowanego w twardej szkole nieszczęść i prób losowych.

Zdrowie młodzieńca jedynie w dzieciństwie było wątłe i rzecz dziwna, honor, duma i godność wysokiego rodu, z jakiego pochodził, nie wcieliła się w charakter młodzieńca. Tadeo dla ojca był obrazem prawdziwym jego matki Ginewry.

Kochał on go z całą zazdrością jak się kocha drogą sercu kobietę, czuwał nad wątłą roślinką, do której egzystencyi łączył się jego byt na ziemi, jego wszystkie nadzieje i przyszłość.

— Czegoż się dowiaduję! — zawołał doktór, Luca Garoni, ściskając serdecznie rękę hrabiego. — Tadeusz więc raniony został postrzałem z ręcznej broni?

— Tak jest, ale nie szkodliwie, Bogu dzięki! — odpowiedział hrabia. — Kula zraniła skronię, pozostawiając ślad niezbyt wyraźny.

Doktór ostrożnie podniósł głowę chorego.

— Masz słuszność, Lorenzo, to rana od kuli, ale nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa. Ażebym ci odpowiedział otwarcie, to mojem zdaniem rana pochodzi z uderzenia ciałem rozpalonem, jakim może być rozpalony ołów, gałąź, kula i t. d. Obawiam się bardzo, żeby powrót twojego syna nie zbudził nienawiści istniejącej pomiędzy dwoma rodami: della Monza i Ricardini.

Hrabia zmarszczył brwi.

— Mów ciszej, mój przyjacielu! Tadeo może nas usłyszeć.

— Bal spędził sześć lat w Aix, odbył świetnie kursa naukowe, historya krajowa...

Lorenzo mu przerwał.

— Więc myślisz doktorze, że już czas nadszedł zapomnieć o naszych dzikich obyczajach?

— Tak jest; ukształcenie powinno uczynić go wyższym nad przesądy krajowe, które jak chrzest krwawy przechodzą z ojca na syna. Uspokój się zatem panie hrabio; zapisałem mu lekarstwo i w kilka dni syn będzie tak zdrów ja ty lub ja.

Nazajutrz Tadeo, którego ojciec na krok nieodstępował, odzyskał zupełnie przytomność umysłu. Rana już zaczęła się zabliźniać, ale w sercu młodzieńca znalazła się druga rana, daleko trudniejsza do wyleczenia.

Obraz pięknej nieznajomej, nieustannie stał przed jego oczami, młodzieniec mimo woli zdobił go jak najpiękniejszemi marzeniami, śnił o nim, obawiając się żeby cudowne widziadło nie zatarło się w jego umyśle.

Kiedy pan della Monzą przekonał się, że gorączka już ustąpiła, zaczął badać swojego syna.

Jak wszyscy zakochani, Tadeo z prawdziwym zachwytem przystąpił do opowiadania o tej, która stała się teraz tłem jego życia i dalszej przyszłości. Naprzód tedy objaśnił co do wypadku w lasku, odmalował prawdziwie uroczo postać kobiety leżącej w omdleniu na trawie; wyznał jak głębokie na nim uczyniła wrażenie i wcale nie spostrzegł, że hrabia słuchał go wylękły i pochmurny.

Młodzieniec coraz bardziej unosił się zapałem, gorączka rumieniła jego twarz, pot obfity błyszczał kroplami na jego białem czole, ręce drżały.

Lorenzo przestraszony, usiłował przerwać opowiadanie.

— Uspokój się Tadeo; wspomnienie to mocno cię wzrusza. Kiedy wyzdrowiejesz...

— Ojcze, ja uzdrowieję dopiero wówczas, jak ją ujrzę. Czuję, że tu w piersiach, w sercu, wielka próżnia. Zdaje mi się, że wszystkie przedmioty owija jakaś mgła; że zapomnieć o niej, byłoby niepodobieństwem, że tylko jej obraz tkwi w mojej pamięci!

Pan della Monza doznał uczucia oburzenia, a nawet gniewu.

— Niewdzięczny! — zawołał. — Od lat dziesięciu żyłem jedynie tobą i dla ciebie, ale ta kobieta zabrała mi twoje serce, zapomniałeś dla niej o ojcu.

Tadeo spojrzał na hrabiego z przerażeniem.

— Przebacz mi — rzekł cicho — jestem niegodzien twej miłości; ale nie w moich siłach wyrwać to uczucie z serca. Czyliż jeden z naszych pasterzy, nie oślepł od blasku błyskawicy? A ja, po-

ajk i samej Austryi, i nie na to zaprawdę zawarła rzesza niemiecka ten sojusz, ażeby pod jego osłoną Austro-Węgry w obóz wrogich Niemcom ludów zamieniły się.

Anglia. Na uczcie w ratuszu oświadczył margr. Salisbury, że niepokoje na wyspie Kandyi do troski szczególnej powodu nie dają. W imieniu rządu upewnia on kategorycznie, iż tenże do zawładnięcia Kandyą nie zmierza. Co do Egiptu wyraził się minister, że wystąpienie derwiszów nad Górnym Nilem najwidoczniej okazuje, iż czas wyprowadzenia wojsk angielskich ze stron tamtych jeszcze nie nadszedł. Anglia spełni swe zobowiązanie: tj. nie wprzód z Egiptu się usunie, aż kraj ten będzie w możności samodzielnego bronienia się od zewnętrznych i wewnętrznych nieprzyjaciół.

Dalej stanowczo wypowiedział margr. Salisbury, iż Anglia nie myśli być obojętnym tylko świadkiem ewentualnych na Wschodzie zawichrzeń, lecz głos swój da słyszeć i wolę swoję okaże. Państwo to nie może wbrew tradycyjnej swej polityce zaniedbywać przyjętych zobowiązań bez narażenia się na utratę swego wpływu. Najpierwszą zaś angielskiej polityki sprawą jest utrzymanie pokoju bez uszczerbku na honorze W. Brytanii. Zakończył minister uwagą, że niezmierne uzbrojenia na stałym lądzie Europy, stanowią ważną rękojmię pokoju: wojna bowiem byłaby tak straszna, że się wszystkie przed nią wzdrygają narody.

Hiszpania. Na miasteczko Alcala de Chivest w prowincyi Walencya, napadła banda ze 100-u ludzi złożona, zerwała druty telegraficzne i przy okrzykach: Niech żyje rzeczpospolita!... zrabowała kasy.

Bandą dowodził były pułkownik karlistowski Martoselli. Po opróżnieniu kas, banda ścigana przez żandarmeryę, cofnęła się w góry. Zamach ten, o ile się zdaje, był odosobnionym wyskokiem, pozbawionym znaczenia politycznego.

Włochy. Minister marynarki wydał rozkaz, aby okręty budujące się w portach włoskich, były zabezpieczone od wszelkich ewentualności wojny.

* Konsulem włoskim w Tunisie mianowany został p. Macchiavelli.

Szwajcarya. Oficerowie szwajcarscy postanowili żądać od rady związkowej wprowadzenia ogólnej instrukcyi wojennej, obowiązującej i młodzież szkolną. Rada związkowa napewno uwzględni petycyę.

Belgia. Od trzech lat wyznaczoną już została przez rząd belgijski komisya, która opracowywa szczegółowy kodeks dla stosunków właścicieli fabryk do robotników. Obecnie prace komisyi są już na ukończeniu i nowe prawo fabryczne będzie prawdopodobnie jeszcze w roku bieżącym poddane pod roztrząsanie ciała prawodawczego. Jakkolwiek ustawa nie będzie zawierała nic nowego, wszelako wymienione w niej punkta będą miały znaczenie nie dezyderatów, które spełniać lub nie, pozostawia się do woli interesowanych, ale prawa, którego nieznajomością nikt się nie będzie mógł tłómaczyć. Pomiędzy innemi znajdujemy w pracy komisyi belgijskiej zakaz wypłacania wynagrodzenia w towarach lub artykułach spożywczych, zakaz używania do pracy dzieci do lat 12, ograniczenia godzin pracy do 12 godzin na dobę; oraz niektóre zmiany w ustosunkowaniu pracy kobiecej.

Serbia. Z okazyi zmiany osoby w austryackiem przedstawicielstwie dyplomatycznem tutaj, rozważa dziennik rządowego stronnictwa „Odjek“ w długim artykule istniejące pomiędzy Austro-Węgrami a Serbią stosunki.

„Jest to z pewnością—powiada on—interesem obecnego rządu radykalnego, jako też i wszystkiego stronnictwa radykalnego, aby dobrze z Austro Węgrami utrzymywać pożycie, jak to i hrabia Kalnoky przed delegacyami wypowiedział. Ale rzetelna i trwała solidarność może się wyrobić jedynie na podstawie doskonałego wzajemnego obustronnych interesów uznania. Droga, jaką szedł p. Hengelmueller nie była do celu tego prowadząca, jak to dostrzegł i sam rząd wiedeński, odwołując tego dyplomatę.“

Dziennik wyraża w końcu nadzieję, że nowy poseł austro-węgierski w Serbii uczyni wszystko dla pogodzenia, w sensie programu hr. Kalnoky'ego, polityki austro węgierskiej z interesami serbskiego narodu.

Włochy. Generał Cialdini odmawia przyjęcia stanowiska posła w Madrycie. Sprawia to pewien kłopot rządowi, który pragnie być w Hiszpannii reprezentowanym przez osobistość większej powagi i zaufania, albowiem, jak słychać, między Włochami a Hiszpanią toczą się układy charakteru militarno-politycznego.

Z miasta i kraju.

* **Ministeryum spraw wewnętrznych** łącznie z ministeryum sprawiedliwości, opracowują szczegółowe przepisy, dążące do zabezpieczenia włościan od wszelkiego rodzaju wyzysków nieprawych i działalności adwokatów pokątnych.

* **Koncert na korzyść** instytutu moralnej poprawy dzieci w Mokotowie, odłożony z powodu niepogody, odbędzie się jutro, w niedzielę, w Promenadzie za rogatką Belwederską.

* **Zastępstwo.** Obowiązki wydalającego się za urlopem inspektora warszawskiego urzędu lekarskiego, r. st. dra Grandilewskiego, pełnić będzie zastępczo lekarz cyrkułu bielańskiego, dr. Bazylewicz-Kniażykowski.

* **Ś. p. Oktawiusz Hilchen**, rzeczywisty radca stanu, testamentem własnoręcznym uczynił zapis rs. 1,000 na rzecz Towarzystwa osad rolnych i przytułków rzemieślniczych.

* **Sprostowanie.** Jednym z liczby 3-ch, którzy „odznaczyli się“ podjęciem starań o zamknięcie kasy emerytalnej urzędników i oficyalistów drogi terespolskiej, nie jest bynajmniej *p. Hejman*, jak to mylnie w numerze onegdajszym „Dziennika“ wydrukowano, ale *p. Stejnman*, co niniejszem zaznaczamy.

* **Z cechów.** Jutro o 6-ej wieczorem odbędzie się półroczne posiedzenie członków zgromadzenia białoskórników, w mieszkaniu p. Lange przy ul. Gęstej.

Pojutrze, w poniedziałek, odbędzie się w sali magistratu półroczna sesya obrachunkowa członków zgromadzenia piwowarów.

— W dniu 10 b. m. w mieszkaniu starszego p. Wolrata przy ul. Elektoralnej, półroczne zebranie ogólne członków zgromadzenia kotlarzy.

* **Zawód.** Ogród zoologiczny odwiedziło wczoraj w godzinach popołudniowych mnóstwo osób płci obojga, spodziewając się ujrzeć karawanę syngalezów.

Tymczasem, jak donosiliśmy wczoraj, dzicy przybyli do Warszawy dopiero wczorajszym nocnym pociągiem kolei wiedeńskiej — a pierwszy ich popis naznaczony został na dziś, na 11-ą przed południem.

W kasie Ogrodu zoologicznego mnóstwo osób zakupiło wczoraj bilety wejścia na dzień dzisiejszy.

* **Na ulicy Grzybowskiej** od Granicznej, złożono burty kamienne do nowych chodników, ułożyć się tam mających.

* **Kompania warszawska** udająca się do Częstochowy na 15 b. m., wyruszy we wtorek przyszły po wotywie o 8-ej z rana punktualnie, z kościoła św. Ducha przy ul. Długiej.

* **Z Kairu.** Jeden z tutejszych rękawiczników otrzymał w tych dniach zamówienie z Kairu, na dostawę kilkudziesięciu tuzinów rękawiczek.

* **Cukiernia przy** rogu Alei Jerozolimskiej i Nowego Światu, od dłuższego czasu zamknięta, na nowo otwarta została przez innego właściciela; cukiernia na rogu ulicy Ś-to Krzyzkiej i Nowego Światu dotąd jest nieotwarta.

* **Pierwsza kwadra księżyca** przypada jutro o g. 2-ej min. 52 po południu.

* **Nabożeństwa w kościele ewangelicko-reformowanym** przy ulicy Leszno, odbywać się będą w następującym porządku: jutro t. j. d. 4-go w języku niemieckim, o godz. 12-ej w polskim; d. 11 w polskim, d. 18-go w niemieckim d. 25-go w polskim. Pierwsze nabożeństwo rozpoczyna się o godz. 10-ej rano.

* **Z kanalizacyi.** Wczoraj rozpoczęte zostały roboty kanalizacyjne na Długiej, od Przejazd do bramy hotelu Krakowskiego. Kanały już prawie wszędzie wykopane zostały i teraz przystępują do budowania wewnętrznych i zewnętrznych oszalowań. Ulicę Długą przerzynają szyny tramwajowe, ciągnące się od Nalewek i od Placu Teatralnego i na tych roboty kanalizacyjne rozpoczęte zostaną dopiero za dni kilka.

Roboty kanalizacyjne przy ulicy Nowolipki i Dzikiej, z powodu nabiegłej do kanałów w znacznej ilości wody, posuwają się bardzo powoli. Od czterech dni zajętych jest 48 robotników przy 12 pompkach ręcznych, nad wypompowywaniem wody,

Roboty kanalizacyjne przy ulicy Rymarskiej, ukończone zostaną w połowie przyszłego tygodnia; w tymże czasie na

---

wiadam ci ojcze, ta kobieta oślepiła mój wzrok i moję pamięć. Być może, że to w skutek gorączki, dość, że nie czuję się zdolnym myśleć inaczej, życie bez niej stało mi się obojętnem.

Oczy jego błyszczały dziwnym blaskiem; zęby szczękały w gorączce, a drżące ręce usiłowały zerwać bandaże z rany.

Hrabia przeraził się tą gwałtownością namiętną.

Wyrzekł też głosem łagodnym:

— Czy ufasz mi Tadeo? Wszak zapewne pamiętasz jeszcze, jak w twojem dzieciństwie dogadzałem wszelkim twoim grymasom i zachceniom, najbardziej nawet nierozsądnym żądaniom.

— O, tak, ojcze!—odpowiedział chory — tyś był bardzo dobrym dla mnie. Kochałeś mię tak jak mnie kochała moja matka.

Łza zabłysła w oczach starca.

— Otóż powiadam ci, zobaczysz tę kobietę i nie będę wcale o nią zazdrosnym, obiecuję ci to. Ale bądź posłusznym teraz i uśnij choć chwilę.

Młodzieniec nie miał siły odpowiedzieć, uśmiechnął się tylko do ojca i opadł wycieńczony na poduszki.

Starzec głęboko westchnął, szepcząc:

— Jakże on ją kochał!

W dwie godziny potem, hrabia opasawszy się pasem myśliwskim i zarzuciwszy fuzyę na ramię, wyszedł z zamku, udając się w kierunku Croix-Rouge.

Spodziewał się on napotkać jakiego wieśniaka, który opowie mu o tej dramatycznej scenie, ale cała okolica była pusta.

Zeszedł więc z drogi, zagłębiając się w wąwóz, na końcu którego stała uboga lepianka.

Nagle ujrzał dziecię siedzące nad brzegiem strumienia.

Chłopiec ubrany był w podarte sukienie i z wielką powagą na kamieniu ostrzył koniec sztyletu.

Lorenzo zawołał na niego zdaleka.

Chłopiec powstał, szybkim ruchem zarzucił w tył bujne włosy i spojrzał w około podejrzliwym wzrokiem.

Wnet jednak przeszedł strumień, który nie był bardzo głęboki, kierując się w stronę gdzie czekał pan della Monza.

Ten ostatni wyciągnął rękę w kierunku śladów spalonego gaju.

— Czy niewiadomo ci, kto podłożył ogień?—rzekł do chłopca udając obojętność.

Dziecię wzruszyło ramionami.

— To ci przeklęci Lukończycy, panie hrabio.

Lorenzo zadziwił się.

— Zkąd mię znasz?

— Pan jesteś z San-Pietro; jesteś bogatym, szlachetnym, odpowiedział chłopiec unosząc się—ale zarazem jesteś najlepszym strzelcem po moim ojcu.

Pan della Monza uśmiechnął się na usłyszaną pochwałę?

— Bardzo dobrze, ponieważ jesteś tak roztropnym, mój chłopcze, będziesz zapewne wiedział, co się stało z ową kobietą i dzieckiem, którzy byli w niebezpieczeństwie podczas pożaru.

— Dziecię, to byłem ja — rzekł chłopiec podnosząc dumnie głowę.

— Więc zapewne znasz i tę kobietę? zawołał gwałtownie hrabia —musisz powiedzieć mi jak się nazywa.

Sampiero potrząsnął głową na znak odmowy.

— Ah, rozumiem —wyrzekł pan della Monza tonem pełnym pogardy—chcesz widocznie aby odkupić twój sekret.

Wydobył kieskę z kieszeni i rzucił ją na ziemię.

— Weź ją i mów.

Pastuszek spojrzał na niego kocim wzrokiem i popchnął nogą kieskę.

— Pan się mylisz, panie hrabio, nie zarabia się złota tak haniebnym środkiem. Dla czego żądasz pan odemnie nazwiska tej pani?

Hrabia pobladł z gniewu.

— Ty śmiesz mię zapytywać, nędzniku! O, wiem w jaki sposób zmusić cię do mówienia.

Skoczył do pastuszka, który stał nieporuszony i podniósł w górę fuzyę, zagrażając kolbą głowie dziecka

— Wszak masz pan kule na swoje usługi, panie della Monza—mówił dzieciak z zimną krwią.

— Starzec opuścił ku ziemi strzelbę i odpiął pas.

— Ty szydzisz ze mnie malcze! Dobrze, ukarzę cię, jak karać zwykłem nieposłusznego psa. Przywiążę cię do drzewa i...

— Nie bija się syna Orsy Campitello, odparł groźnie mały pastuszek.

Hrabia zadrżał.

— Ah! ty jesteś synem bandyty, i sądzisz, że mię tem zastraszysz, omyliłeś się kochanku; teraz już wiem co zrobię. Nie, nie dotknę dziecka, bo to byłoby haniebne. Zaprowadzę cię do San-Pietro, pomieszczę cię w swoim domu, i jeżeli nie zechcesz wydać mi sekretu, będę ścigał twojego ojca i pochwycę go.

Sampiero pobladł a perlisty pot wystąpił mu na czoło.

Zdawał się jeszcze wahać, choć niemógł zapanować nad wzruszeniem.

Wyszeptał:

— Mój biedny ojciec!

Dwie łzy stoczyły się po jego policz-

tejże ulicy bruk zwyczajny zamieniony zostanie na kostkowy.

* **Nowy transport wyrobów studzienieckich**, znanych ze swego wykończenia i taniości, nadszedł do składu głównego maszyn p. Z Ostrowskiego, róg Nowego Światu i Alei Jerozolimskiej, w którym, za ceny stałe, przez zarząd Towarzystwa oznaczone, są do nabycia następujące przedmioty: bryczki, wozy, wózki dwukołowe do gnoju, ziemi, gliny, marglu i t. p., koła łobodowe jesionowe, krzesła dębowe wyplatane, ramy do luster lub obrazów, pudełka, stołeczki, kręgle do gry, szafy spiżarniane, szafy, szafki, stoły, stoły i półki kuchenne, umywalniki, taborety i krzesełka kuchenne, kuferki, mięśniki, wieszadełka drewniane i żelazne, stolnice, deseczki do sera itp., ubijaki, balje, kubły dębowe i sosnowe, stągiewki, szafliki i wanienki, wreszcie szczypce kuchenne, pogrzebacze, szufelki do popiołu itp.

* **Od pewnego czasu** „Kłosy“ bardzo się ożywiły pod względem literackim i artystycznym. Sądzimy, że takie ożywienie z przyjemnością powitane zostanie przez licznych czytelników pisma.

W ostatnim numerze obok niezmiernie ciekawego artykułu *O sztucznem szpeceniu ciała ludzkiego*, na który szczególną uwagę pań naszych zwracamy, znajdujemy także artykuł p. Prażmowskiej p. t.: *Najnowsi poeci francuzcy*. Autorka zaznajamia czytelników treściwie ze szkołą poetów, zwanych *symbolistami* a głównie z Ireneuszem Ghil i Pawłem Verlaine.

Oprócz urozmaiconej strony literackiej, zamieszczono portret, zasłużonego na polu archeologii i numizmatyki Kazimierza Stronczyńskiego z powodu cichej ale pożytecznej 50-cioletniej pracy, wykonany starannie i z talentem przez p. Edwarda Nicza.

* **Z teatrzyków.** Towarzystwo poznańskie, goszczące w „Wodewilu”, zyskuje sobie coraz większe uznanie prasy i publiczności zarówno doborem repertuaru, jako też wykonaniem i wystawą.

Z pośród nowości na tej scenie ujrzymy wkrótce A. Walewskiego komedyę oryginalną w 3-ch aktach p. t. „Koniki polne”, następnie sztukę ludową Władysława Gutowskiego p. t. „Z piekła rodem“ z muzyką Michała Hertza, oraz przeróbkę z powieści Bolesława Prusa „Placówka“, której dokonali pp. Popławski i Staszewski p. t. „Ślimak“.

Do sztuki „Z piekła rodem“, mianowicie do aktu II-go, który przedstawia poręb w lesie, i aktu III-go, gdzie akcya odbywa się jednocześnie w chacie i przed chatą; przygotowują się nowe dekoracye.

— P. Franciszek Mielnicki napisał melodramat w 4 ch aktach p t. „Czar pieśni“, który wystawiony zostanie po raz pierwszy w Łodzi, na benefis brata autora, Józefa Mielnickiego, niegdy artysty teatrów warszawskich.

* **Ze statystyki.** Według wykazów w roku zeszłym sporządzonych, przyrost ludności Królestwa w r. 1886 przedstawiał się jak następuje, w guberniach: Warszawskiej, na 996,957 ludności, urodziło się 41.275, czyli na 1,000 mieszkańców 41,4 i umarło 22,408 czyli na 1,000 mieszkańców 22,6, przybyło 18,8; w Kaliskiej na 820,526 ur. 19,270 (35,6%) i umarło 16,438 (20.0), przybyło 15 8; w Kieleckiej na 669 316, urodziło 28,208 (42 2), um. 19,726 (29,5), przybyło 19,7; w Łomżyńskiej na 598,711 ur. 23,543 (29,3), um. 14,794 (24,7), przybyło I4,6; w Lubelskiej na 949,086 ur. 38,578 (40,6) um. 22,659. przybyło 16,5; w Piotrkowskiej na 1,672,659, ur. 34,812 (32,5), um. 19,194) 17.1), przybyło 15,4; w Płockiej na 591,066, ur. 26,033 (44,1), um. 16,423 (27,8), przybyło 16,3; w Radomskiej na 697,273 ur. 30,429 (43,7), umarło 17,912 (25,7) prrybyło 18.0; w Suwalskiej 651,490 ur. 22,309 (34,2), um. 14,613 (24,5), przybyło 11,8; w Siedleckiej na 664,368 ur. 24,199 (36,4), um. 15,419 (23,2) przybyło 13,2; w Warszawie na 451.298 ur. 16,798 (37,4), um. 12,055 (26,5), ur. 10,9. Ogółem więc na 8,165,750 ludności w Królestwie w ciągu roku 1886 urodziło się 315,582 (czyli na 1,000 mieszkańców 38,6), umarło 191,911 (czyli na 1,000 mieszkańców 23,5,) zatem przybyło ludności 123,302 obojga płci.

Ciepła dziś rano o 7-ej stopni 13, wczoraj w południe ciepła stopni 20.

Kradzieże. P. Maryi Żychlińskiej, właścicielce domu pod nr. 36 na Starem Mieście, skradziono z mieszkania sturublowy banknot; o kradzież tę posądzoną jest służąca, Agnieszka Leszczuk.

— Szwaczce, Maryannie Maciejewskiej, zamieszkałej przy ulicy Świętojańskiej pod nr 31, skradziono 15 rs.; M. podejrzenie rzuca na sublokatorkę swoję.

Ujęty. Niejaki Srul Nejtach, subjekt sklepowy Sury Hopensztandowej, zamieszkałej przy ulicy Mazowieckiej pod nr. 2, otrzymawszy przed dwoma tygodniami przekaz do odebrania 277 rs. 50 kop. z kantoru Wawelberga, na placu Teatralnym, zbiegł z gotówką.

Nejtajcha ujęto wczoraj na granicy.

Miał on przy sobie wszystkie pieniądze w całości, a nawet i swoich trochę.

Pieniądze odebrano, a N. osadzono w areszcie policyjnym.

Pęknięcie rury. Na Podwalu wprost domu nr. 25, na Zakroczymskiej wprost domu nr. 17 i na Miodowej, pękły rury wodociągowe

O wypadkach tych zawiadomiono magistrat.

Pod kołami tramwaju Wczoraj po połudnu na Lesznie, wprost ulicy Rymarskiej, robotnik Józef Kosakowski pchał przed sobą ręczny wózek, a za nim jechał tramwaj nr. 93.

K. nie słyszał dzwonka alarmującego, woźnica zaś tramwajowy, sądząc, że K. usunie się na bok, nie zahamował wagonu.

Tramwaj najechał wprost na K., który upadł na bruk.

Wagon przeszedł przez nieszczęśliwego, którego wydobyto z pod kół w stanie okropnym.

Cała twarz, głowa, plecy i piersi odarte były ze skóry.

Poszwankowanego odwieziono do szpitala św. Ducha, gdzie leży bez nadziei życia.

Przejechanie. Wawrzyniec Banasiuk, powożący wozem nr. 2898, na ulicy Orlej najechał wczoraj na Łukasza Cieślickiego, który ugodzony dyszlem w plecy, upadł na bruk i zranił się niebezpiecznie.

Odwieziono go do domu, a woźnicę pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Zasypany ziemią. Marcin Sawicki, zamieszkały na Nowolipiu pod nr. 9 w dziedzińcu domu pod nr. 38-ym na Lesznie, zajęty był przy kopaniu fundamentów pod nowownoszoną oficynę i będąc w wykopie, wskutek obruszenia się ziemi, został zasypany.

Wydobyto go wkrótce z bolesnemi obrażeniami i odesłano do szpitala ewengelickiego.

Krwawa bójka. Dwaj robotnicy: Szczepan Trybulski i Wincenty Wawrzyniak wszczęli wczoraj w nocy bójkę na ul. Nowokarmelickiej, podczas której T. zadał W. nożem dwie rany w lewy bok i głowę. Na krzyk rannego nadbiegła policya i T. ujęła W. odwieziono do szpitala.

* **W Mrozach** w dniu 4 b. m., to jest jutro w niedzielę, danem będzie w teatrze miejscowym przedstawienie dramatyczne amatorskie, na dochód budowy kościoła w Kałuszynie. Odegrane zostaną: *„Burza w szklance wody”*, fraszka sceniczna w 1 akcie, napisana przez J. Dziankowskiego; *„Złoty cielec”*, komedya w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego i *„Majster i Czeladnik”*, komedya w 2 aktach Józefa Korzeniowskiego. Początek o 7 i pół wieczorem. Cel widowiska daje rękojmię, że widzów nie braknie.

* **Przysucha gub. Radomska.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich“*).

Skoro do „Dziennika“ ze wszystkich stron napływają rozmaite wiadomości, niechże i nasz zapadły kąt da znać coś o sobie, choć co prawda, nie wiele ciekawego jest do zaznaczenia. Deszcze, deszcze i ciągle deszcze! Istna to plaga dla rolników no i dla biednych „letników“ warszawskich. Wybieraliśmy się z domów z wesołą myślą, że choć kilka tygodni można będzie odetchnąć na świeżem powietrzu, pobujać po lasach i zapomnieć o kurzu miejskim, a tu jak na złość, aura wzięła nas w kluby i każe w wiejskich domach odbywać rekolekcye! A i w przeszłym roku prześladowało nas zło to samo.

Gdyby nie ta bieda, Przysucha wydawała by się nam, mieszczuchom, istnym rajem, (osada to fabryczna, otoczona dokoła lasami) bo oprócz spaceru, można spędzać czas przyjemnie, a zarazem i pożytecznie na zwiedzaniu fabryk i kopalń. Fabryk, prócz kopalń rudy żelaznej, jest około Przysuchy cztery, a między niemi wielki piec do wytapiania surowcu.

Zbiory w okolicach Przysuchy wypadły bardzo średnio—a w dodatku gospodarze martwią się bardzo, że deszcze zniszczą zupełnie kartofle, będące głównem pożywieniem ludności roboczej.

W przeszłym tygodniu zmarł tu zawiadowca jednej z fabryk, człowiek rozumny i zacny, zostawiając żonę z kil-

---

ku. Ale natychmiast zwalczył chwilową słabość i odezwał się odważnie:

— Pani była dobrą dla nas. Orso nie przebaczyłby nigdy synowi, gdyby wyjawił jej nazwisko, zwłaszcza przed obcym, o którym niewiadomo jaki ma w tem cel. Prowadź mię, panie hrabio. Mój ojciec potrafi mię obronić i pomścić się...

Jakoż podał hrabiemu obie ręce.

Ten jednak uczuł do chłopca dziwny pociąg, podniósł go w górę i uściskał serdecznie.

— Jesteś dzielnym chłopcem, mój mały, byłbym popełnił czyn niegodny człowieka. Idź! jesteś wolny.

Sampiero szybko się odwrócił, posłyszał on szelest zbliżających się kroków i uśmiechnął się z tryumfem.

— Czas był po temu, panie; gdybyś go był tknął, ległbyś trupem.

Lorenzo spojrzał w kierunku słyszanego głosu i ujrzał człowieka z brodą siwą, który wychodził z lasu z drugiej strony strumienia, a który nieruchomy jak skała, złożył się ku niemu ze strzelby.

Della Monza po raz drugi zadrżał.

— Panie hrabio—zawołał Orso Campitello—ponieważ był to on, możesz odejść bezpiecznie. Wiem, że pan jesteś niezdolny do pastwienia się nad dzieckiem. Nie należysz do tych, coby mię chcieli szczuć psami jak dzikie zwierzę. Jednakże, zanim powrócisz do San-Pietro, oddasz mi pan proch i kule; brak mi amunicyi, a nie lubię chodzić z nie nabitą fuzyą.

— Nie — odpowiedział sucho Lorenzo. — Nie wchodzę w żadne umowy z bandytami.

Campitello nie opuścił swej strzelby.

— Pan wiesz, że mię tyle obchodzi życie człowieka, co kasztan spadający z drzewa.

— Strzelaj więc kiedy chcesz. Nie zapłacę ci okupu, ale przeciwnie, zaproponuję ci rzecz następną: każ synowi, żeby mi powiedział jak się nazywa owa dama.

Bandyta przenikliwie spojrzał na pana della Monza.

— Zgoda, ale musisz mi przysiądz, że nie masz zamiaru szkodzenia tej damie, bo zgaduję o kim mówisz. Dość mi twego słowa.

Starzec położył fuzyę na ziemi i zaczął się śmiać.

— A zatem układ zrobiony, nie prowadzę nigdy wojny z kobietami, przyjacielu Orso. Oto moja ładownica. Ale nie zawiedź mnie. Mam dwie kule w tej strzelbie, której z takiem zajęciem przygląda się twój syn.

— O ja wiem, że jesteś pan dzielnym strzelcem—powiedział Campitello, składając równie na ziemię fuzyę. — Jesteś pan zdolny na 150 kroków zerwać cytrynę położoną na głowie Sampiera, bez poruszenia mu jednego włosa.

— Do licha! a to mam nie złą opinię w okolicy.

Bandyta zbliżył się.

— I ja mam pewną rękę, panie hrabio i nie chybię nigdy tych, co strzelając do mnie chybiliby.

Wydobył z kieszeni kulę niekształtną i ordzewiałą, podrzucając nią z pewną dumą.

— Tym kawałkiem ołowiu — mówił dalej — przez ośm dni walczyłem uporczywie. Rachując po ludzku, zabiłem trzy żółte kołnierze i dwóch żandarmów.

— Pięciu ludzi jedną kulą?—zawołał Lorenzo z niedowierzaniem.

— Ponieważ pięć razy wystrzeliłem z tego miejsca, na którem stałem. Pan to dobrze rozumiesz, że ołów jest drogi i że wystrzelawszy wszystkie kule, nie ma ich potem zkąd dostać.

— Bardzo sprawiedliwie—odparł hrabia oczarowany.—Widzę, że będzie bardzo dobrze, gdy pozostaniemy przyjaciołmi. Wypróżnij moję ładownicę Orso, a ty Sampiero powiedz mi nazwisko twojej protegowanej.

— Nazywa się panna Dyana Torregiani.

— Czy młoda?

— Zaledwie ma lat dwadzieścia.

— Piękna?

— Jak madonna.

— Bogata?

— Biedni i nieszczęśliwi w tej okolicy, lepiej to poświadczą odemnie.

— I mieszka...

— W białym domu, który tam pan widzisz w nizinie, po lewej stronie drogi, wiodącej do Castelare.

— To dobrze — rzekł pan della Monza—panna Dyana jest córką mego przyjaciela Tiadoro, który był jeszcze lepszym strzelcem niż ja sam. Orso, będę teraz miał sposobność częstego bywania w tej okolicy. Za każdym razem, udając się do panny Dyany, gwizdnę na Sampiero i dam mu prochu dla ciebie. Co się tycze kul—dodał z uśmiechem—moja ładownica zaopatrzyła cię na czas jakiś, a jeżeli użyjesz sposobu, jakiego zwykłeś używać, zapewne ci ich nie zabraknie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

korgiem dzieci. Majątku, o ile słyszałem, nie zebrał, gdyż pieniądze zbywające od zaspakajania potrzeb codziennych wydawał na kształcenie dzieci, wdowa więc wraz z dziećmi została bez żadnego prawie funduszu i jest zmuszoną szukać jakiegoś zajęcia, aby siebie i dzieci wyżywić. Jeszcze ciało zmarłego nie zostało pogrzebane, a już najserdeczniejsi szarpali pamięć nieboszczyka najbezcensowniejszemi oszczerstwami i robili ubliżające przypuszczenia co do dalszego losu rodziny zmarłego. Smutne to i oburzające, tym bardziej, że między plotkarzami znajdują się ludzie, którzy za życia zmarłego udawali i dla niego i dla całej jego rodziny, gorącą przyjaźń. co gorsza plotki zamiast ustawać, rozwijają się coraz bardziej — a niema nikogo, ktoby zawołał: „ludzie przestańcie, bo się źle bawicie."

Tak się dzieje często na prowincyi, tu jakby nie rozumiano, że dobra opinia człowieka jest jego największym skarbem. *S.*

Z różnych stron.

× Szczegółów o weselu księżniczki Walii pełno znajdujemy w dziennikach zagranicznych, jakkolwiek gody weselne ograniczyły się do skromnego śniadania familijnego. Panna młoda miała suknię białą atłasową, przybraną koronkami, wyciętą w „coeur," z kołnierzem „à la Marie-Antoinette," welon był z kosztownych koronek, klejnoty zaś składały się z naszyjnika z pereł i bransolety brylantowej,—upominków narzeczonego. Drużki w liczbie ośmiu, księżniczki: Walii, Matylda i Wiktorya, Szlezwicko-Holsztyńskie, Ludwika i Wiktorya, Wiktorya Teck i hrabianki Teodora, Wiktorya i Helena Gleichen, córki księcia Wiktora Hohenlohe,—miały tualety bladoczerwone, róże we włosach i, podobnie jak panna młoda naszyjniki z pereł oraz bransoletki brylantowe z cyframi młodej pary *L* i *F* i ich herbami. Bransoletki te, to również podarunek pana młodego, który ma obowiązek obdarzania druchen klejnotami i bukietami. Dostojna panna młoda w pośpiechu zapomniała o bukiecie ślubnym i zostawiła go w domu, czekano tedy z ceremonią dopóki go umyślny posłaniec nie przyniósł. Arcybiskup mowy żadnej nie wygłosił; po dopełnieniu obrządku młoda mężatka pierwszy pocałunek otrzymała od babki, królowej Wiktoryi, która śpiesznie powstała z miejsca i zbliżyła się do wnuczki. Lordowi Fife zaś podała rękę, który tenże przyklękując ucałował jakoteż i dłoń swojej teściowej, ks. Walii. Lord Fife jest wzrostu wysokiego, bardzo szczupły, cerę twarzy ma ciemną, wąsy również ciemne, a włosy już dobrze przerzedzone; w mundurze artyleryi, niebieskim z białem, nie było mu zbytnio do twarzy. Na śniadaniu weselnem podniesiono tylko dwa toasty—na cześć państwa młodych i królowej Wiktoryi. Tort weselny, o którym wczoraj na tem miejscu pisaliśmy, wzbudzał powszechną uwagę śród dostojnych biesiadników, a był on dziełem starej firmy Günter, cukiernika królowej, który od czasu jej wstąpienia na tron dostarcza wszelkich ciast i słodyczy do dworu. Około godziny wpół do trzeciej zaczął się odwrót do Marlborough House, dokąd książę Walii zaprosił licznych przyjaciół rodziny królewskiej do obejrzenia upominków ślubnych. Panna młoda w wyborze upominków zdecydowała się na klejnoty, to też dostała ich moc niezliczoną. Wszystkie podarunki razem przedstawiają wartość 120,000 do 150,000 fst., a wyliczenie ich zajęłoby kilka szpalt druku. Każdy spieszył z podarunkiem, korzystając ze sposobności, która mu pozwoliła okazać, choćby w ten sposób, przywiązanie do następcy tronu i jego małżonki.

Najokazalsze klejnoty otrzymała panna młoda od rodziców, Rothschild'ów, Sasoonów, księstwa Westminster, księżnej Hamilton, milionerki amerykańskiej pani Mackay i pana młodego. Rodzice tedy ofiarowali wielki dyadem brylantowy, lord i lady Rothschild'owie—naszyjnik z wielkim złotym berylem, którego wartość wynosi kilka tysięcy fst.; pp.: Alfred i Leopold Rothschild'owie naszyjnik z nieporównanej piękności rubinów i brylantów; księżne Manchester i Hamilton—półksiężyc z dyamentów brazylijskich; przyjaciele młodej pary—siedm gwiazd brylantowych do włosów; przyjaciółki panny młodej—bransoletę brylantową; lord i lady Rosebery—bransoletę z wielkich dyamentów i szafirów; księżna orleańska Helena—złotą broszę z lilią z brylantów; dostawcy księcia Walii—bransoletę wysadzaną niezwykłej wielkości brylantami. Oprócz klejnotów, których tu zaledwie małą cząstkę wyliczaliśmy, niebrakło i innych upominków. Ekscesarzowa Eugenia nadesłała posrebrzany bukiet kwiatów, według starego flamandzkiego wzoru; sir R. Wallace, właściciel sławnej galeryi obrazów—kosztowny złoty kałamarz; baron Hirsch—wysadzane drogiemi kamieniami *étui* do kart; książe L. Esterhazy—flakon do perfum z brylantowemi inicyałami księżniczki; p. H. Farquhar, przyjaciel pana młodego—neseser podróżny z bardzo kosztownemi przyborami. Gladstone nadesłał w zwyczajną bronzową skórę oprawne „Gleanings of Gladstone," a lord Tennyson całkowite wydanie dzieł swoich. Nadto obdarzona została młoda lady Fife mnóstwem wachlarzy, zegarków, zegarów, cennych noży do papieru i innych drobiazgów. Po godzinie 4-ej młoda para wyruszyła do swojej siedziby. Księżniczka widocznie była bardzo wzruszona i niejednokrotnie żegnała się z rodzicami i rodzeństwem. Drogę państwa młodych w Sheen pod Richmond zasypywali kwiatami chłopcy w szkockich czapeczkach i dziewczęta w białych sukniach, z czerwonemi szarfami a z sąsiadującego z siedzibą lorda Fife domu hr. Paryża, przyjęły nowożeńców strzały powitalne. Cała miejscowość przybrana była odświętnie, a wieczorem iluminowana. W wielu bardzo miejscach Szkocyi obchodzono dzień ten uroczyście. Rada miejska i sędziowie w Aberdeen zebrali się w południe w ratuszu, i starym narodowym zwyczajem pili wino za zdrowie lorda Fife i jego małżonki. W Duff Town dzień ten obchodzony był jako święto, a wszędzie prawie palono ogniska radosne.

NEKROLOGIA.

† Ś. p. Felicya z Gościckich Gościcka, b. obywatelka ziemska, przeżywszy lat 68, zasnęła w Bogu dnia 2 go sierpnia r. b. Wyprowadzenie zwłok odbyć się ma w niedzielę, dnia 4-go b. m., o godzinie 6-ej po południu ze wsi Świeszewko do kościoła parafialnego w Klukowie. Następnego zaś dnia na nabożeństwo i złożenie zwłok do grobu familijnego.

Z prasy ruskiej.

* Prezydent (głowa) miasta Moskwy wystąpił na posiedzeniu zarządu (dumy) miejskiego z wnioskiem poczynienia starań gdzie należy, aby totalizator, rujnujący głównie mniej zamożną ludność Moskwy, zniesiony został.

Naczelnik miasta skreślił bardzo smutny obraz skutków gry na totalizatorze która nigdy nie daje możności odegrania się graczowi i służy jedynie interesom Towarzystwa wyścigowego, ciągnącego z tego źródła kolosalne zyski. Główny motyw, przytaczany na usprawiedliwienie totalizatora: że rozwija on zamiłowanie do koni i przyczynia się tem samem do rozwoju hodowli, upada wobec tego, że grający na totalizatorze w Moskwie, nie widzą nawet biegunów, na które stawiają. Towarzystwo wyścigowe wyznacza biegi krótkie, z nagrodami nieprzenoszącemi niekiedy 10 rs., jedynie w celu zwiększenia liczby gonitw i przysporzenia sobie dochodu z totalizatora. To też obecnie na Chodyńskiem polu niejednokrotnie biegają wywłoki, jakich dawniej nie dopuszczonoby nawet do wyścigów. O wpływie więc totalizatora na podniesienie hodowli koni, mowy być nie może. A tymczasem ludność robotnicza zgrywa się do kopiejki podczas wiosennych, letnich i jesiennych wyścigów w Moskwie.

Przegrana tam pewna prawie, a jeśli graczowi *minorum gentium* posłuży ślepe szczęście i wygra coś przypadkiem, to traci on wygrane i własne pieniądze w poblizkich „ochotach," przychodząc do domu bez grosza.

Zarząd miasta zgodził się na wniosek prezydenta miasta jednomyślnie i starania stosowne poczynione zostały; ale wśród ludności i w prasie ruskiej zawrzała walka pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami totalizatora.

W obronie totalizatora, wystąpił prezes Towarzystwa wyścigowego; epilog jednak tej całej sprawy, rozegrać się ma przed kratkami sądowemi.

Moskiewskie „Nowosti dnia" donoszą, że prezes Towarzystwa, ks. Oboleński, postanowił wytoczyć proces „głowie" miasta, p. Aleksiejewowi, który zepsuł cały „interes" i poderwał kredyt, jakim totalizator cieszył się wśród ogółu.

Słowem—naczelnik miasta „oszczerstwami swojemi," w zarządzie miejskim i w prasie, naraził Towarzystwo na straty.

Towarzystwo wynalazło już tedy zasadę do procesu, a obecnie potrzebuje adwokata, który potrafiłby poprowadzić tę sprawę.

P. Aleksiejew, według zdania sporsmanów, zrobił *„tour de force"* i rozsiewa błędne pojęcia o totalizatorze.

Co prawda, bronić totalizatora drogą sądową—myśl to śmiała, nie bardzo jednak szczęśliwa.

TELEGRAMMY „DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH."

Petersburg 2 sierpnia. (*Tel. Ag. Pół*) Dziś przyjeżdża do Peterhofu Dostojna Narzeczona Wielkiego Księcia Piotra Mikołajewicza. Obrzęd ślubny odbędzie się d. 25-go lipca (v. s.) w cerkwi wielkiego pałacu w Peterhofie. Wieczorem Dostojni Nowozaślubieni pojadą do Znamionkoje, pod Peterhofem.

Konstantynopol 2 sierpnia. (*Tel. Ag. Pół*) Depesze z Canei na wyspie Krecie donoszą, że dwie wsie pod tem miastem zostały spalone.

Banda turków napadła na miasto Kandyę, splądrowała wiele domów i dopuściła się różnych gwałtów, a nawet pobiła i poraniła wielką liczbę chrześcian.

Okręt angielski, dowiedziawszy się o tem, popłynął natychmiast do Canei.

Wiedeń, 2 sierpnia. (T. A. Pół.) Kalnoky udał się wczoraj do Ischl do cesarza.

Wiedeń 2 sierpnia. (*Tel. Ag. P.*) Ambasador ruski, Łobanow, wyjeżdża w tych dniach na urlop.

Paryż 2 sierpnia. (*Tel. Ag. Pół.*). Znaczna liczba merów, którzy podpisali proklamacyę, uwłaczającą rządowi, zostali z posad swoich usunięci.

Paryż, 1 sierpnia. (*Tel. Ag. Pół.*) Szach perski przyjmował dzisiaj rano wizytę ambasadora ruskiego, barona Mohrenheima, który był w wielkim, galowym mundurze.

Paryż 2 sierpnia. (*Tel. Ag. Pól.*). Rząd czyni już przygotowania do nowych wyborów.

Preszburg, 2 sierpnia. (T. A. P.) W tutejszych koszarach wojskowych wybuchł tyfus.

Berlin, 2 sierpnia. (*Tel. Ag. Pół.*) Na wystawie przyrządów, służących do zapobiegania wypadkom w fabrykach wynikł pożar. Ogień powstał w wielkiej hali maszyn oddziału elektrycznego, a jakkolwiek płomienie ugaszono przed przybyciem straży ogniowej, środkowa część oddziału została zniszczoną. Wysokość szkód jeszcze niewiadoma.

Magdeburg 2 sierpnia. (*Tel. Ag. Pół.*). Dziś po południu odbyło się przewiezienie zwłok Carnota, dziadka obecnego prezydenta, z tutejszego cmentarza na dworzec kolejowy. Za trumną, okrytą barwami rzeczypospolitej francuzkiej, postępowali brat i syn prezydenta rzeczypospolitej tudzież prefekt departamentu Sekwany. W pochodzie brali udział reprezentanci władz państwowych i miejskich, korpus oficerów, tudzież cztery bataliony piechoty i dwa szwadrony jazdy pruskiej.

Londyn, 2 sierpnia. (T. A. Pół.) Cesarz niemiecki wraz z eskadrą niemiecką, składającą się z 10-u okrętów, przepłynął wczoraj wieczorem około portu Dover.

Dziś po południu przybędzie w pobliże portu Portsmouth, gdzie powita go książe Walii.

Po powitaniu yacht cesarski, tudzież niemieckie okręty wojenne popłyną wśród szeregu okrętów wojennych angielskich do Coves.

Tu cesarz wysiądzie na ląd i uda się do Osborne, gdzie zostanie powitanym przez królowę Wiktoryę.

Lord Salisbury przybędzie do Osborne w dniu dzisiejszym, bawić tam będzie do chwili odjazdu cesarza.

We wtorek ks. Walii odbędzie przegląd eskadry niemieckiej.

W poniedziałek wieczorem danym będzie w Osborne na cześć cesarza Wilhelma wielki bankiet, na który otrzyma zaproszenie prawdopodobnie także i poseł austryacki.

Belgrad, 2 sierpnia. (T. A. P.) Między Milanem a rządem przyszło do porozumienia, na mocy którego król Aleksander ma się zjechać z królową Natalią na początku sierpnia st. st. w Kiszyniewie lub w Rumunii, według uznania Milana.

Monachium, 2 sierpnia. (T. A. Pół.) W Neuberg odbyła się uroczysta ekshumacya śmiertelnych szczątków Latour d'Auvergne'a, przy udziale władz cywilnych i wojskowych oraz delegacyi francuzkiej.

Prezes regencyi miał mowę po niemiecku, na którą komisarz francuzki odpowiedział w swym ojczystym języku.

Wojsko odprowadziło trumnę na dworzec kolei, gdzie dało potrójną salwę.

Wydawca: **Piotr Noskowski.** Druk Noskowskiego, Mazowiecka Nr. 11. Redaktor: **Henryk Perzyński.**

Дозволено Цензурою.—Варшава 22 Іюля 1889 года.